

10311
XIX S a.
1038

JAN KOCHANOWSKI.

WSPOMNIENIE

ku uczczeniu pamięci

W 300-LETNIĄ ROCZNICĘ JEGO ZGONU.

ODBITKA Z KALENDARZA KRAKOWSKIEGO JÓZEFA CZECHA NA R. 1884.



W KRAKOWIE,
W Drukarni „CZARU” FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Lakocińskiego.

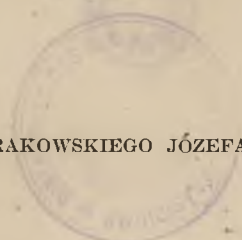
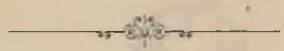
1884.

1938

JAN KOCHANOWSKI.

WSPOMNIENIE

KU UCZCZENIU PAMIĘCI W 300-LETNIĄ ROCZNICĘ JEGO ZGONU.



ODBITKA Z KALENDARZA KRAKOWSKIEGO JÓZEFA CZECHA NA ROK 1884.

TOwarzystwo
BIBLIOTEKI POLSKIEJ
WE WIEDNIU

10.311 S.
XIX



BIBLIOTHEK
d.k.k. Ministerraths Präsidiums

W KRAKOWIE,

NAKŁADEM Drukarni «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1884.



35

2011-03-11

0254075
643085 III

C-2341



JAN KOCHANOWSKI

podług Jego pomnika w Zwoleniu.

Na jednej z najpiękniejszych kart w dziejach literatury i oświaty polskiej, znajdujemy wypisane na czele wiekopomne imię Jana Kochanowskiego. To patryarcha naszej poezyi—jedna z najwybitniejszych osobistości XVI wieku, gorący miłośnik Ojczyzny, mąż charakteru nieskazitelnego, a tak wielki rozumem i sercem, że jak długo pasmo myśli naszej snuć się jeszcze będzie, imię jego nie przestanie wplatać się w nie złotą nicią najchlubniejszego wspomnienia i postać tę szlachetną otaczać będziemy zawsze najgłębszą czecią i uwielbieniem. Wszakże to jego nazwiskiem rozpoczyna się historia literatury polskiej—on pierwszy potrafił do narodu swojego przemówić tak, jak nikt nie przemówił przed nim, a bardzo niewielu po nim; on stworzył nam poetyczny język i pozostawił w nim skarby, z których czerpali obficie następcy, a które starczą jeszcze i dla nas;—on wszystkim rodzajom poezyi dał początek i takie bogactwo w treści jej roztoczył, że i maluczcy i wieley dosyć tam znajdą dla siebie, aby się nad księgami jego zadumać, a jeżeli się nauczyli poszanowania przeszłości, aby się rozmiłować w zapyłonych tych kartach, bo po trzech jeszcze wiekach drga pełnem tętnem w nich życie; i zasluchać się tylko—to wyszeptają one wszystko, czém

przepelnione serce poety ze światem podzielić się chciało; czy mu przyszło opiewać oręża zwyciężkiego tryumfy, czy nad niedolą publiczną zabołęć, czy żartować wśród obojętnej drużyny przyjaciół, albo wtóżyć rzewnej nucie wiejskiego śpiewaka, czy wkońcu zapłakać gorącemi łzami nad własnem nieszczęściem. I równocześnie nakreśli nam się przed oczyma duszy wyrazisty obraz samegoż poety, w którym najpiękniejsze rysy natury polskiej w tak harmonijną złożyły się całość, że z zadziwieniem rozglądamy się po kształtach tego posagowego zjawiska, przypominającego chwilowo miarą swych linii odległe o wieki ideały starożytnych Greków.

Ale ta wyjątkowa właśnie miara, zachowana i w życiu i w pismach Kochanowskiego, oddala go zarazem znacznie od typowych postaci polskich, jakie przywykliśmy najczęściej spotykać czyto w powieści, czy w dramacie, i jakie przechować się jeszcze zdołały w podaniu ustnem; nie ma w nim ani owej buty i zamaszystości „królewiat,” ani owego animuszu gorącego, co to gotów na wszelką imprezę, ani owej krewkości temperamentu, nie liczącego się z jutrem, a zdającego zbyt wiele na Boską Opatrzność—to typ odrębny, chociaż z tej samej rodziny, i dlatego wła-

śnie pociągający ku sobie, że tak nawskróś polski, a przecież wolny od tradycyjnych ułomności naszych. Tém bardziej żałować musimy, że szczegółów życia takiego człowieka nie znamy dokładnie, ani nie możemy sobie utworzyć jasnego obrazu o rozwoju jego umysłowości i nie wiemy o wpływach, jakim ulegał stopniowo, zanim dojrzał zupełnie i stanął u szczytu swej sławy. Z tém wszystkiém już i te szczupłe wiadomości, jakie nas doszły po Starowolskim, pierwszym jego biografie, i jakie zawdzięczamy najnowszym badaniom, niemałe rzucają światło na życie i pisma naszego poety.

Jan Kochanowski, herbu Korwin, urodził się w Sycynie, w powiecie Radomskim województwa niegdyś Sandomirskiego, niedaleko miasteczka Zwolenia w r. 1530, z ojea Piotra, sędziego ziemskiego i Anny z Białaczowskich. Pierwszymi jego nauczycielami byli prawdopodobnie zakonnicy Sieciechowscy, słynący podówczas z doboru uczonych doktorów, magistrów i bakalarzy. W r. 1544 znajdujemy go w półroczu letniém między uczniami akademii Krakowskiej, ale jak długo w niej bawił, nie wiemy. Utraciwszy ojca w r. 1547, został na opiece starszego brata Kaspra i matki, niewiasty enotliwej i bogobożnej, a zapewne bystrej i rozumnej, jeżeli z pomiędzy sześciu synów utalentowanego najwięcej Jana zgodziła się dla dalszego kształcenia wyprawić za granicę, z kąd w kilka dopiero lat później, już po jej śmierci w r. 1557 powrócił. O wrażeniach pierwszej jego młodości, kiedy pod okiem rodziców jeszcze wzrastał, nie znajdujemy wprawdzie w jego utworach żadnej uwagi godnej wzmianki; musiały one jednak głęboko wyryć się w sercu poety, jeżeli całą duszą przyłgnał do wioski rodzinnej, którą z taką miłością w pieśniach swoich wspomina, do której tęskni w odda-

leniu, gdzie mu pod lipą najprzyjemniejsze upływają chwile. A zdaje się, że mu z tych czasów obraz matki nadewszystko utkwiał stale w pamięci. Po bolesnej w późniejszych latach stracie rozkosznej córeczki swojej, na którą, jak sobie obiecywał „i lutnia dziedziczném prawem spaść miała“ — kiedy pod najcięższym tym dla niego ciosem zwątpienie i rozpacz serce mu zatrzymywać poczęła, zwrócił się myślą w minioną przeszłość i nasunęły mu się przed wyobraźnią niewinne młodociane lata i dom rodzicielski, jakim był kiedyś dawniej — i ukojenie w boleści zdało mu się, że przychodzi od tej, która i chłopięciu jeszcze niedorosłemu łzy niegdyś ocierała. We śnie — jak opowiada sam w ostatnim trenie — ukazała mu się matka z miłą jego dzieciną na ręku, a ze słowami pociechy i upomnienia na ustach. Musiał poeta miłować ją bardzo, jeżeli myśl niewysłownym znużona żalem, na jej właśnie łonie złożyła tak drogie mu za życia dziecko — musiał i czcią dla niej szczególniejszą być przejęty, jeżeli ulgi w cierpieniu nie doznał ani z ksiąg, „nad któremi strawił wszystkie niemal lata,“ ani od przyjaciół, których miał koło siebie, ale od matki, która przed laty z taką samą zapewne powagą i miłością wszczepiała w niego pierwsze zasady wiary i uczyła enót chrześcijańskich. A miała wówczas na poparcie słów swoich przykład we własnej rodzinie i często bezwątpienia rozpowiadała dzieciom o światobliwym mężu, Prandocie z Białaczowa, biskupie Krakowskim; jemu to głównie należy się zasługa, że Bolesław Wstydlivy podjął na nowo i ukończył pomyślnie w r. 1254 proces kanonizacyjny św. Stanisława bisk. i męcz. A w dawnych rodzinach polskich była tradycja, przechowująca się z pokolenia do pokolenia, jedną z najsilniejszych dźwigni w wychowaniu;

szanowano ją jak świętość, bo dawała siłę i życie i jak talizman strzegła liczne u nas rody od występków i moralnego upadku. Głęboka religijność naszego poety miała niezawodnie tu swoje źródło; nie nabył on jej w późniejszych dopiero latach, bo przez doświadczenia chociażby najsmutniejsze kształci się tylko rozum praktyczny, nauka i studia długie mogą ją podnieść jedynie i wpłynąć na pogłębienie umysłu — a nie wiemy o nikim zresztą, ktoby mógł być w tym kierunku podzielać tak na Kochanowskiego. Więc w domu już rodzicielskim otworzył się w jego duszy ten źródło żywej wiary, który go orzeźwiał w zwątpieniu, dawał równowagę umysłu wśród rozbudzonych przez reformacyą namiętności i pozwolił mu z wysoka krytycznym poglądem okiem na świat i jego sprawy, który w końcu zdołał utrzymać go na wyżynach natchnienia, kiedy się zabrał do przekładu psalmów Dawidowych, tak, że wyszło z pod pióra jego dzieło, jakiego nie posiada żadna w Europie literatura.

Do tego namaszczenia wysokiego, stawiającego Jana z Czarnolasu w rzędzie najznamienszych naszych poetów, z których każdy odznaczał się podniosłym nastrojem religijnym, a tym samym wymowne dawał świadectwo, jakim jest nasz grunt narodowy — dołączyły się inne jeszcze warunki, przez które pozyskał sobie odrazu serca i ogólne uznanie u współczesnych, a u potomnych nieśmiertelne imię jako poeta i protoplasta literatury narodowej. Z końcem 1551 r. albo z początkiem 1552. wybrał się w podróż przez Niemcy do Włoch, a ztamtąd do Francji. Wykłady słynnych humanistów w Wenecyi i Padwie, Robertellego, Manucjusza i Sygoniusza, przyczyniły się w wysokim stopniu do rozbudzenia w nim wrodzonego już poczucia piękna, a liczne pamiątki zamarłej

dawno wielkiej przeszłości zachęciły go tem więcej do gruntownych studyów nad starożytną literaturą rzymską i grecką, temi arcywzorami wszystkich literatur europejskich. Czarujący świat mytów i w idealnych zaścigach formach życie rzeczywiste Greków i Rzymian wywarły na poetę naszego wrażenie tak silne, że już z tym światem nie rozstał się nigdy, przenosząc z mistrzowskim wdziękiem i treść jego i kształty na niwę poezji swojskiej. Trudno dzisiaj rozstrzygnąć, o ile poetów włoskich takich jak Dante, Petrarca i inni potrafił ocenić i co o nich myślał — ale to rzecz pewna, że z wyjątkiem kilku pieśni, w których naśladował formę sonetu i użył tercyny, brał sobie jedynie za wzory poetów starożytnych. Wielbił może i tych nowszych, mógł marzyć o sławie Ronsarda, którego poznał w Paryżu, ale co najwięcej, posłużyli mu oni za przykład, że i w ojczystym pisząc języku, można rozgłosne pozyskać imię — serce jego przylgnęło całe do świata klasycznego. Zapoznał się zaś ze światem tym tak szczegółowo i dokładnie, że o cokolwiek pisał, miał na zawołanie materiału ów w pełnej obfitości, jak gdyby sam urodził się był Grekiem albo Rzymianinem, i mimowiednie płynęły mu z pod pióra całe częstokroć ustępy, któreby najwybredniejszy nawet filolog uznać mógł za udatne tłómaczenie z jakiegoś klasyka starożytnego. Śladami Kochanowskiego szli długo jeszcze poeci czasów późniejszych, ale już żaden z nich nie ma ani wdzięku jego, ani miary, ani takiego zrozumienia starożytności; a jeżeli dzisiaj moglibyśmy i Kochanowskiemu zarzucić tu i owdzie cokolwiek, to musimy pamiętać na wiek, w którym pisał, na niedołęzne próby innych współczesnych mu poetów, na olbrzymie jego zadanie tworzenia w języku, którego dotąd nikt nie nagiął do artystycznych

form wysokiej sztuki — a wówczas błędy i usterki razić nas nie będą, ale z podziwem i czecią słuchać będziemy pierwszego naszego piewcy i pojmiemy w pełni jego zasługę. Wszakże Mickiewicz nie wahał się jego dramatu: „Odprawa posłów greckich,” napisanego krojem starożytnym, zestawie z młodszym o dwieście przeszło lat utworem takiego geniuszu jak Goethe, z „Ifigenią w Taurydzie.” „Szkoda — mówi w wykładach o literaturze słowiańskiej — że nikomu nie przyszło na myśl porównać te dwa prześliczne utwory, Goethego i Kochanowskiego. Pokazałoby się, że Kochanowski pod względem mocy i namiętności był niższym, ale podobno daleko czystszy, daleko bardziej greckim, niż Göthe.”

Takie plony wydała później kilkuletnia podróż po zagranicy. Z tych czasów nauki pochodzą liczne elegie i ody pisane po łacinie, które mu już między obcymi jednały sławę niepośledniego poety. Nie przestał i później pisać w tym języku, tylko że powróciwszy do kraju, wybierał sobie treść najczęściej swojską i ogólniejsze budzącą zajęcie, a opanował język sobie obcy niemal jeszcze lepiej, niż własny. Jedną z najpiękniejszych elegij takich łacińskich jest „Wanda,” tłómaczona między innemi po polsku przez Brodzińskiego. Miał może poeta na myśli osnuć większą jaką na tle dziejów epopeję; tak przynajmniej wnosiłoby należało z pieśni jednej polskiej, zatytułowanej „Omen.”

Gdzieś to piękne boginie tak łaskawe były,
Żebych ja, ile chęci, tyle miał i siły
Służyć Ojczyźnie milej, a jej sprawom sławnym
Nie dopuszczał zamierzknąć w ciemnym wieku
[dawnym].

Gdzie pojrzę, wszędzie widzę polskiej siły znaki:
Tu do czarnego morza jeszcze świeże szlaki,

Tu droga znakomita prze śnieżne Bałchany,
Tu psie pola, a sam brzeg pruski zwojowany.

A ktoby oczy podał jeszcze w głębsze lata:
Przodkom naszym wielka część hołdowała świata,
Bo od zmarzłego morza po brzeg adryański,
Wszystko był opanował eny naród słowiański.

Do napisania tej epopei nie przyszło, ale w wyborze przedmiotu już widać serce, które się rwało do bohaterskich czynów zamierzalnych, które ukochało kraj swój ojczysty i zapalało się do jego chwały. Bez tej gorącej miłości Ojczyzny, która z latami coraz wzmagala się w Kochanowskim, możebyśmy czuli dla niego chłodny jakiś szacunek, możebyśmy uderzyli czołem przed mistrzem formy — ale dopiero przez nią kochamy go całą duszą, bo i on już tę wspólną naszą Matkę, „cały naród“ z jego przeszłością „przycisnął do łona“ i w pismach, które po powrocie do kraju zaczął ogłaszać, dawał najlepsze dowody, że go chciał „dźwignąć i uszczęśliwić.“ I nie było dla niego żadnych wyjątków w tej miłości. Kto w „Pieśni świętojańskiej o sobótce“ potrafił z tak naturalnym wdziękiem wprowadzić hasające ochocho dziewczęta wiejskie, kto objawił w niej tyle zmysłu do prostej piosnki ludowej, ten musiał dla poddanego włościanina otwarte mieć serce i kochać go więcej, niż spółbracia, którzy sromotne piętno niewoli dla niego zadekretowali. Co czuł i jak o tem myślał, wypowiedział w wierszu „Przymówka chłopska“.

Pijże włodarzu! — Panie! jużem podpiał sobie.
Pij ty przede! — Dziękuję jako panu tobie:
Mało już nie mam za swe, a człowiek się boi,
By słówkiem nie wyleciał, co więc chmiel rad broi.

Pij ty włodarzu! i mów, coć się będzie zdało,
Prosto, jakó za naszych ojców więc bywało.
— Takci bywało, panie! — pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą;

Dziś wszystko już inaczej! wszystko spoważniało;
Jako mówią: postawy dosyć, wiatku mało.

Powrót jego do kraju uprzedziła wysłana z Paryża pieśń polska: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?“ Przeczytana na zjeździe Sandomirskim w obecności młodego jeszcze Jana Zamojskiego, który o tém zdarzeniu Herbutowi później opowiadał, ogólną na siebie zwróciła uwagę, a przytomny temu Mikołaj Rej, oceniając słusznie jej piękność, przyznał wówczas pierwszeństwo nad sobą naszemu Janowi w następującym zaimprovizowanym dwuwierszu:

Temu w nauce dank przed sobą dawam
I pieśń bogini słowieńskiej oddawam.

Nie pozostał też Kochanowski w ukryciu. Wykształcenie i doskonała znajomość łaciny, ówczesnego języka dyplomatycznego, utorały mu drogę do dworu królewskiego, gdzie zalecony przez Filipa Padniewskiego, biskupa krakowskiego i podkanclerzego, zaczął pełnić od r. 1560 obowiązki sekretarza. Kiedy po ustąpieniu Padniewskiego Piotr Myszkowski zajął jego miejsce, zawiązał się na dworze serdeczny stosunek przyjaźni między nim a Kochanowskim. Myszkowski pragnął koniecznie widzieć poetę księdzem i w tym zapewne celu odstąpił mu dochodów z probostwa Poznańskiego, jako podówczas było w zwyczaju, chociaż Kochanowski święceń duchownych nie miał. Przyjął wprawdzie poeta z wdzięcznością tę ofiarę, bo dochody z połowy Czarnolasu, która mu przy podziale majątku w r. 1559 przypadła, za szczupłe były jak na dworzanina królewskiego, ale ani z myślą wstąpienia w stan duchowny, ani z życiem dworskiem pogodzić się nie mógł. Wyrywał się też często do Czarnolasu, a cho-

ciaż może nawet do r. 1576 na liście dworzan znajdował się, jak i ze słów Starowolskiego i z innych wskazówek wnosić można, to przecież szczególnie po oddaleniu się z dworu Myszkowskiego, więcej na wsi prawdopodobnie przebywał. W roku 1568 wziął po raz pierwszy i ostatni udział w wyprawie przeciwko Moskwie, nie iżby się usuwał od obowiązków służby wojennej, ale że wątłe zdrowie nie starczyło do znoszenia obozowych trudów i niewczasów; nie czuł się tam w swoim żywiole i dlatego pewnie nazwał się w jednej z pieśni „przypasany do miecza rycerzem.“ W aktach kapituły Poznańskiej znajdujący się dokument a podający rok 1574 jako datę rezygnacyi Kochanowskiego z probostwa Poznańskiego, zdaje się potwierdzać domysł, że ożenienie się jego najwcześniej w tym roku mogło przyjść do skutku. Ale chociaż odtąd stale w Czarnolesie osiadł i życie spokojne ziemianina prowadził, nie przestał zajmować się sprawami Rzpltej i śledził pilnie wszystkich w niej wypadków. Czynił tak od pierwszej chwili po powrocie do kraju, jak świadczą wydawane przez niego pisma, w których od czasu do czasu występuje to z radą, to z przyganą, to z pieśnią ku uczczeniu jakiegoś głośniejszego zdarzenia, nie szczędząc nigdzie cierpkiej nieraz prawdy, ale wypowiadając ją wszędzie bez żółci i z najlepszą wolą. Jestto oznaką niezwykłej bystrości dla badawczego jego oka, że się nie dał olśnić pozorami zewnętrznej potęgi i materialnego dobrobytu, ale odrazu wskazać umiał wszystko złe, które i późniejsi widzieli politycy, i wcześniej przed niebezpieczeństwem ostrzegał. Nierząd, niezgoda, niesprawiedliwość, brak obrony, a w życiu prywatném chciwość, zbytek i gnuśność — oto najgorsze wady, przeciw którym powstaje w pierwszych ogłoszonych przez siebie utworach „Satyr“

i „Zgoda.“ Razi go, że szlachta zanadto myśli o z bogaceniu się, a równocześnie o obowiązkach względem kraju zapomina:

niech mi wierzę jako kto chce łaje,
Nie masz dziś w Polsce — jedno kupcy a rataje.
To nawiętsze misterstwo, kto do Brzegu z woly
A do Gdańska wie drogę z żytem a z popioły.

I nie byłby zapewne Kochanowski miał jej tego za złe, gdyby pieniądze za to zebrane były w części jakiej zasilaly pusty zwykle skarb publiczny, szły na obronę kraju albo obracane były na cele jakieś szlachetne. Ale ofiarności tej nie widział, zbytek pochłaniał wszystko:

A by miał zginać, nie chce ustąpić nikomu.
Da kto pięćdziesiąt potraw, da on tyle troje;
Ty go upoisz, a on i woźnice twoje;
Ty w rysiu, on w sobolu: ty na czapce złoto,
On ma i na trzewiku, chocia czasem błoto.

A tymczasem napady nieprzyjacielskie, szczególnie Tatarskie, powtarzały się ustawicznie, bo granic nie opatrywano. Wyludniały się przez to i ubożały pograniczne województwa; to też pieśń jedną, napisaną po strasznym spustoszeniu Podola, kończy poeta sarkazmem:

Cieszy mię ten rym: Polak mądr po szkodzie;
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie,
Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą i po szkodzie głupi.

Ale chociaż Kochanowski nie zasłaniał sobie dobrowolnie oczu na wady społeczne, chociaż smutnym przeczuciom rządów powstającym dawał często wyraz bardzo dobitny, to sercem kochającym odczuwał zawsze każdy pomyślniejszy zwrot w polityce zewnętrznej i wewnętrznej kraju, cieszył się z niego szczerze i w głębi duszy jego natenczas ja-

śniała najczystsza pogoda, nadzieje piękne na nowo ją zapełniały. Cokolwiek powiedziećby można o sposobie dokonania unii z Litwą na pamiętnym sejmie 1569 r., była to chwila jedna z najpiękniejszych, kiedy Zygmunt August po ukończeniu sejmu zaintonował u stopni ołtarza w katedrze Lubelskiej dziękczynne *Te Deum*. Połączenie Korony z Litwą, weilenie do Rzpltej Prus książęcych i Inflant, musiało napawać otuchą i poczuciem wzmożonej potęgi piersi zgromadzonego rycerstwa, a jakkolwiek ostatni Jagiellon bezpotomnie zejść miał do grobu, smutnych doświadczeń bezkrólewiołów i elekcyi wolnej jeszcze namacalnie naród nie dotknął. Któż wiedział? — może najświetniejsza przyszłość czeka to rozwielenie państwo? Czyż nie mógł poeta nasz zamarzyć o tém pod świeżym wrażeniem podniosłej chwili? Tak się wydaje przynajmniej, kiedy czytamy „Proporzec“ napisany i wydany w tym właśnie roku na pamiątkę złożenia hołdu królowi przez ks. Albrechta. Przenosi nas poeta w chwilę składania tego hołdu przed ostatecznym zamknięciem sejmu. Zygmunt August siedzi na tronie otoczony senatorami i rycerstwem; przystępuje Olbrycht i na kolanach wyznaje „swe poddaństwo i zwierzehnego pana.“

Zatem mu jest do ręki proporzec podany,
Kosztownemi farbami wszytek malowany,
Wielki, świetny, ozdobny, jaki za lat dawnych
W żadnym szyku nie był znan, ani w bitwach sławnych.

Następuje opis umieszczonych na nim obrazów, zajmujący znaczną część utworu, który kończy się dłuższą apostrofą do Króla i życzeniem „Litwie i Polsce wiekuistej zgody.“ Z całego poematu wieje technienie jakiejś szczęśliwej dumy narodowej, a gdzieś jest tyle słonecznej plastyki Homerowskiej, taka swoboda w majestatycznym ruchu prze-

suwających się postaci, z jaką chyba tylko w starożytnej epopei spotkać się można. Na proporce podanym Albrechtowi roztacza się cała historia Zakonu:

Na końcu Olbrycht kłęczy w książęcym ubierze,
A od króla chorągiew rozpuszczoną bierze.
Na niej skrzydła roztoczył czarny orzeł śmiały,
Niosąc w sercu zwycięzce wielkiego znak mały,
Środkiem tego wszystkiego srebrna rzeka płynie,
Którą, leżąc pod skałą przy powiewnej trzcinie,
Roziągała Wisła leje krążem marmorowym,
Głowę mając odzianą wieńcem rokitowym.

Na drugiej stronie wyobrażone były przez tegoż samego mistrza początkowe dzieje słowiańskie.

Malowaniem proporzec takim ozdobiony
Wziął natenczas od króla Olbrycht przerzeczony,
Zatem w trąby i w głośnie bębny uderzono
A zarazem i strzelbę ogromną puszczone.
Jako więc piorun trzaska w niepogodne czasy
A niebo chmurne łuczy i wzruszone lasy,
Łyskawice z obłoków czarnych wynikają
A śmiertelne narody gromu się lękają:
Taki huk wstał natenczas; a kiedy król potem
Ruszył się z majestatu swego w płaszczu złotym,
Ruszyli się z nim wszyscy; tam jako więc rany
Zefir na cichem morzu podnosi bałwany
Na pierwszym słońca wschodzie, które póki czują
Łaskawy wiatr, leniwo naprzód postępują,
Potem za dłuższym duchem coraz gęstsze wstają
A płynąc przeciw słońcu daleko błyskają:
Tym kształtem ludzie wtenczas z miejsca się ruszali.

Kto tak rozkoszuje się w obrazach blasku i chwały, ten w chwili owej uroczystej uczuciem szczęścia przepełnione musiał mieć serce i pisał pod jego wpływem.

Ożenienie się z Dorotą Hanną Podłodowską stanowi o tyle nową epokę w życiu Kochanowskiego, że odtąd nie miał żadnej przyczyny oglądać się za inną dla siebie

przyszłością, jak tylko osiąść stale w ojcystym Czarnolesie i oddychać już bez przeszkody tą swobodą, którą tak wysoko cenił, a w której czuł się dotychczas ograniczony. Życie ziemiańskie uśmiechało się dawno poecie; ale teraz dopiero znalazłszy w enotliwej i rozumnej żonie skarb nieoceniony, ujrzał się u celu swych pragnień, bo się cały mógł oddać umysłowej pracy. Nie dbając o dostojęństwa wysokie i godności, zadowolony skromnemi ale dostatecznemi dla siebie dochodami, teraz także udowodnić mógł wszystkim, że mówiąc o przestawianiu na swojem, o szczęściu płynącym z enoty i ze spokojnego sumienia, mówił tylko, co czuł istotnie, bo usprawiedliwiał to własną praktyką życia. A że zacisza swojego wiejskiego zaznacza nam bezustannie każdą ważniejszą w dziejach krajowych chwilę. Po ucieczce Walezego bierze udział w zjeździe Stężyckim i Warszawskim. Podczas rozpraw nad kandydatami do tronu zaleca areyksięcia Ernesta z wielką odwagą cywilną, wiedząc, że to kandydat niepopularny, ale w przekonaniu, że byłby to król, jakiego właśnie potrzebowała wówczas Polska. Kiedy wreszcie Batory objął rządy i w pierwszych zaraz chwilach dał do poznania, że „królem malowanym“ nie będzie, Kochanowski przy każdej sposobności objawia dla niego zapał i uwielbienie. W pieśni „Dryas Zamechska“ napisanej we dwa lata po jego wstąpieniu na tron, którą potem sam z łacińskiego na polskie przetłómaczył, woła do niego:

Bądź zdrów na długie czasy, królu wielowładny!
A w twoich pięknych myślach daj ci Boże! snadny
Skutek widzieć; znaczy się z początków koniecznie,
Czego już i na dalszy czas ludzie bezpiecznie
Po tobie czekać mogą....

....i tve słysząc sprawy
Serce niemylnie tuszy, że cię z Bolesławy

Równy Polska kłaść będzie; a ty nie ustawaj,
Ale dobrych początków coraz dokonawaj
Jeszcze lepiej. Z królów rząd; póki Polska miała
Pany rządne, taka więc i szlachta bywała.

Po wzięciu Połocka 1579 r., znowu odzy-
wa się do króla Stefana:

Bóg pomóż, królu jedyny
Szerokiej polskiej krainy!
Umiesz ty hardym dogodzić,
Ani się im dasz rozwodzić.
.....
Zdrów bądź, królu niezwalezony!
Ciebie moje wdzięczne strony
Nie zmileją między sławnymi
Bohaterzy walecznemi!

Zwycięstwa późniejsze nad Moskwą opie-
wał jeszcze w łacińskim wierszu „Epinicion“
w r. 1582; pokój zaś za pośrednictwem Pos-
sewina zawarty, nie był podobno po myśli
naszemu wieszczowi, jak to wnosić można
z fraszki: „Do posła papieżkiego“:

Pośle Papieżki, rzymskiego narodu,
Uczysz nas drogi, a sam chybiasz brodu;
Nawracaj lepiej, niżli twój woźnica,
Strzeż nas tam zawieść, gdzie płacz i tęsknica.

A początki wojny były przecież tak świetne
i obiecujące i Bóg szczęścił orężowi polskiemu:

Ten moskiewskiego pychę chcąc kiedy uskromić
Łróg, którym tak hardzie potrzasał, przyłomić,
Podał nam króla z Węgier, dzielnego Stefana.
Patrzajże, jako wielka w krótki czas odmiana:
Moskiewski, komu grożąc, w swem się teraz boi,
A pragnąwszy cudzego, w swem się nie zostoi,
Stracił naprzód Połocko, Sokol z perzynami
Aż pod niebo wyleciał wespół z obrońcami,
Szusa wyschła, Sitną zbył, Krasne padły ściany,
Turowla już nie jego, Nieścierda, Kosiany,
Z Wielkich Łuków nie strzela, sajdak mu i strzały
Ogniem króla polskiego wszystkie wygorzały;
Z Wieliza i z Uświata, z Newla wyrzucony,
Jezierzyszczu, Zawłociu nie mógł dać obrony;
Teraz i Psków się boi.

Ale i Batory umiał ocenić Kochanowskiego.
Już w roku 1576 przybywszy do Krakowa,
chciał zatrzymać przy dworze męża tak zna-
komitego i szanowanego powszechnie. Gdy
się to nie udało, posłał mu 1579 r. dyplom
na godność wojskiego Sandomirskiego. Czy-
tamy tam między innymi: „Po posunięciu
ur. Andrzeja Gołuchowskiego na podkomor-
stwo Sandomirskie, gdy urząd, który spra-
wował, wojskiego Sandomirskiego, komu in-
nemu dać trzeba, zauważyliśmy, że przy osa-
dzeniu go szczególny wzgląd mieć powinniśmy
na urodzonego Jana Kochanowskiego z Czar-
nolasu. Tego bowiem jego liczne i szlachetne
przymioty, jego dla kraju zasługi, jego prze-
zeczne i wyborne zdolności, tudzież niezwykle
nauka od nas zdają się wymagać i niejako
kryjomo dopominać, aby jak pomnikowemi
dziełami swojego dowcipu przynosi Ojczyźnie
chlubę i użytek, tak nawzajem od niej za-
szczyty i godności odbierał. Urząd zatem
wojskiego, który według naszego zdania naj-
lepiej przypada do jego usposobienia i do
trybu życia, dać mu postanowiliśmy.“

Skromny urząd wojskiego, którego obo-
wiązki ograniczały się do strzeżenia rodzin
pozostających bez opieki w czasie pospoli-
tego ruszenia i do pilnowania zamków i fortec,
nie był wprawdzie odpowiednią dla Kocha-
nowskiego nagrodą; ale poeta nasz zaszczy-
tów innych przyjąć nie chciał. Kiedy mu
bowiem Król za przyczynieniem się Jana
Zamojskiego, hetmana i kanclerza W. Kor.
ofiarował kasztelanią Połaniecką, wymówił
się i podał za powód, że „poprzestając na
swojej chudobie, wystawnego kasztelana do
swego domu nie wpuści, aby nie strwonił
tego, na co zapracował Kochanowski.“

Jakie stosunki i odkąd wiązały poetę z Za-
mojskim, dokładnie nie wiemy; musiał jednak
Kochanowski czuć dla niego nie tylko szacu-

nek, ale i wdzięcznością być obowiązany, skoro na żądanie jego posyła mu napisany dawniej dramat: „Odprawa posłów greckich,” który odegrany został podczas uroczystości zaślubin Zamojskiego z Krystyną Radziwiłówną w Ujazdowie pod Warszawą w dniu 12 stycznia 1578 r. Utwór ten znakomity nie tylko literacką ma dla nas wartość, świadcząc o niepospolitym artystycznym zmyśle autora i jego znawstwie tragedii starożytnej, nie tylko dlatego, że jest wyjątkową na owe czasy próbą w całej literaturze europejskiej i próbą doskonałą — jest on jeszcze dla nas pełnym znaczenia przez związek zachodzący między treścią w nim rozsnowaną a sprawami polskimi. Treść ta wzięta jest wprawdzie z cyklu podań o wojnie Trojańskiej, cała tragedia należy i przez formę swoją i przez ośnowę do starożytnego świata greckiego, ale tak w niej wszędzie przypominają się stosunki polskie, że niepodobna przypuścić, aby Kochanowski pisząc ją, nie miał być na myśli swojej własnej Ojczyzny. Nie wypada ztąd bynajmniej, że z umysłu allegoryą taką ułożył; tłómacząc z Iliady Homera „Monomachią Parysową z Menelausem” potrafił o rzecz, która najprzód mogła mu nasunąć śmiałą myśl spróbowania sił swoich w dramacie tak, jak go podziwiał w tragikach greckich, a następnie pociągnęła go ku sobie tym więcej, że mu przywodziła myśli sereu jego najbliższe, których złowróżbne echo tak wyraźnie brzmi dotąd z pod maski starożytnej. Czy dobre koło panów przypatrujących się na owym „feście” dramatowi rozumiało wieszczą zupełnie, trudno utrzymywać na pewne — myśmy go do ostatniej rozumieli zgłoski: wszak smutne jego przeczucia o „Królestwie nierządne i zginienia bliskiem, gdzie ani prawa ważyły, ani sprawiedliwość miała miejsca,” stały przed oczy-

ma naszymi w przerażającej grozie prawdy spełnione!

Ale zdumiewającą potęgą słowa zajaśniał nasz poeta przede wszystkim w „Psalterzu Dawidowym,” wydanym jeszcze przed r. 1578. „Kochanowski w swoim przekładzie psalmów, powiada Mickiewicz — jest natchniony, ma styl szlachetny, jasny i przeźroczysty, tok poetycki śmiały, poruszenia swobodne i wspa-
niałe, wszędzie jakąś powagę sędziwą i uroczystość kapłańską. Wszysey Słowianie powinni by rozważać psalmy te w jego przekładzie, a Polacy zaś umieć je na pamięć”. Przynajmniej jeden psalm należałoby nam codziennie powtarzać:

Siedząc po niskich brzegach Babilońskiej wody
A na piękne Syońskie wspominając grody,
Co nam inszego czynić, jedno płakać smutnie,
Powieszawszy po wierzbach niepotrzebne lutnie?

Lecz poganin niebaczny w tej naszej żałobie
Przedsię piosnkę Syońską każe śpiewać sobie —
Przebóg! jako to ma być, aby pieśni pańskich
Głos kiedy miał być słyszany w krainach pogańskich?

Jeślibych cię zapomniał, o kraino święta!
Niech moja swej nauki ręka zapamięta,
Niechaj mi język uschnie, kiedy cię przepomnę,
Kiedy cię na początku wesela nie wspomnę.

Wśród spokojnej jednak pracy i niezamąconego niezem szczęścia domowego ugodzony został poeta gromem, który mu się wydał jednym z największych ciosów, jakie go spotkać mogły: byłato śmierć najulubieńszej jego córeczki Urszulki. I temu srogiemu nieszczęściu zawdzięczamy „Treny” wydane w roku 1580. Obok „Psalterza” i „Odprawy” jest to trzecie znamienite dzieło poety, któremu nie podobnego nie znajdujemy ani między poezjami współczesnemi, ani przez długie lata następne. W 19 ustępach maluje się tu bo-

leść ojca w wyrazach najprostszych ale przejmujących do głębi. Cała skala uczuć, które rodzą się i giną, aby w tém falowaniu się trzymać aż do uczucia najwyższej rozpacz, taką technic prawdą, że trzeba by przerzucić tysiące utworów lirycznych, aby równie jak tutaj nie spotkać się nigdzie z żadnym tonem fałszywym. A że poeta pociechą prawdziwie chrześcijańską zamknął te ogniwa cierpienia rodzicielskich, stworzył przez to całość w sobie piękną i to stawia liryzm jego tem wyżej. Niepodobna wybrać ustępu, któryby uważać można za najpiękniejszy, bo każdy z nich ma piękności sobie właściwe; dla przykładu tylko przytoczymy jeden, który Mickiewiczowi wydał się jakby listem pisanym do córki z wymówkami, że opuściła dom rodzicielski:

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim
Moja droga Orszulo! tem zniknięciem swoim;
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było;
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!
Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,
Wszystkiś w domu kąciki zawsze pobiegała,
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojeu myśleniem zbytciem głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
I onym swym ucielnym śmiechem zabawiając.
Teraz wszystko umilkło; szczere pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu;
Z każdego kąta żalność człowieka ujmuję,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

Czas zagoił tę ranę częściowo. W r. 1584 wydał jeszcze Kochanowski „Fraszki,“ wierszyki ulotne, do których wzory znalazł również w epigrammatach starożytnych. Są to płody myśli weselszej, nie wszędzie krępującej się względami przyzwoitości — ale poszedł w nich tylko za panującym prądem wieku i zbiór ten żartów, spisanych zapewne od lat dawnych, sam najlepiej scharakteryzował w jednej z fraszek:

Najdziesz tu fraszkę dobrą, najdziesz złą i średnią
Nie wszystko mury wiodą materią przednią;
Z boków cegłę rumiejszą i kamień ciosany,
W pośrodek sztuki kładą i gruz brakowany.

W tym samym roku doszła Kochanowskiego bolesna wiadomość, która stała się pośrednio przyczyną jego śmierci. W listopadzie 1583 r. zabity został podstępnie w Turcji Jakób Podlowski, podkoniuszy królewski, który się tam wybrał dla zakupu koni. Rozdrażniony tem do żywego poeta, wziął sobie zbyt do serca to nieszczęście i postanowił dopominać się publicznie o sprawiedliwość za tę gwałcącą prawa narodów zbrodnię, której ofiarą padł jego szczyty przyjaciel i powinowaty; zanim jednak uzyskać zdołał audyencyą u króla bawiącego podówczas w Lublinie, umarł nagle tknięty apopleksją w dniu 22 sierpnia 1584 r. Zwłoki jego przewieziono do Zwolenia. Z siedmiorga dzieci dwie córki Orszula i Hanna umarły jeszcze za życia ojca, syn pogrobowiec niedługo po nim. Z pozostałych czterech córek wyszła Ewa za Filipa Owadowskiego, dziedzica wsi Owadów, Polixena za Łukasza z Łędu Łędzkiego, dworzanina królewskiego, Halszka czyli Elżbieta za Stanisława Witowskiego, później kasztelana brzezińskiego, Krystyna za Wojciecha Michowskiego, łowczego lubelskiego. Rok śmierci pozostałej po poecie wdowy niewiadomy.

Z pamiętek, które się do naszych dochowały czasów, pozostał własnoręczny list Kochanowskiego, pisany w r. 1571 do Stanisława Fogelwedera, przyjaciela jego jeszcze z czasów, kiedy za granicą bawiąc, żył w najbliższych stosunkach i z nim i z Janem Januszowskim, a szczególnie z Andrzejem Patrycem Nideckim, słynnym filologiem.

Krasiecki o innym jeszcze wspominał zażytku. W opisie podróży swojej z Warszawy

w r. 1782 ogłosił, że dom poety nienaruszenie zachowany, tylko

Darmo szukałem, w odmianie wieczystej,
Owej rozkosznej lipy rozłożystej,
Pod której niegdy ulubionym cieniem
Wdzięcznem mąż wielki rozrzewniał się pieniem.

Później widziano w Czarnolesie resztki murowanego mieszkania poety, z którego zachowały się dwie izby i alkierz, mający okno z kratą żelazną. Ale dom Kochanowskiego był podobno, jak wszystkie wówczas okoliczne dworki szlacheckie, drewniany, a domysł ten zdaje się nawet potwierdzać jedna z fraszek „Na dom w Czarnolesie“:

Panie! to moja praca a zdarzenie twoje;
Raczyż błogosławieństwo dać do końca swoje!
Inszy niechaj pałace murowane mają
I szczyrym złotogłowem ściany obijają —
Ja Panie! niechaj mieszkam w tem gniaździe

[ojczystem

A ty mnie zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnemi, nieprzykrą starością!

Nie byłby Kochanowski tak pisał, gdyby mieszkał w domu murowanym; resztki owe zatem są pamiątką bardzo wątpliwą. Synowiec poety, Adam, sędzia Lubelski, dziedzic na Sycynie, wymurował przy kościele w Zwoleniu kaplicę i do niej potem zwłoki i nagrobki swoich dziadów i stryja przeniósł. Spoczywały tam długo, aż jeden z dawniejszych plebanów w naszych już czasach wszystkie trumny kazał z pod kaplicy wynieść na cmentarz obok kościoła, a gdy go proszono o względność dla szczątków poety, miał się odezwać: „Po śmierci takiż Kochanowski, jak i z nas każdy.“ Tak opowiada X. Gacki w dziełku: „O rodzinie Jana Kochanowskiego.“ Wiszniewski („Hist. Lit.“ VII. 63.) zapewnia, że „w grobie trumny i kości poety niepodobna było od innych odróżnić, wszakże czaszkę jego dawniej wyjętą, w kosztownej urnie przechowywano w „świątyni Sybilli.“ Łaciński napis na pomniku poety, jaki dziś jeszcze czytamy, brzmi w tłumaczeniu polskim:

JAN KOCHANOWSKI, WOJSKI SANDOMIRSKI,
TU SPOCZYWA.
ABY UCZONY PRZECHODZIEŃ NIE MINĄŁ BEZ UCZCZENIA
ZWŁOK TAKIEGO MEŻA
KTÓREGO PAMIĘĆ U LUDZI ŚWIATŁYCH
TRWAĆ BĘDZIE WIECZNIE
MARMUR TEN ZNAKIEM.
UMARŁ 1584 R. DNIA 22 SIERPNIA
MAJĄC LAT 54.

Najcenniejszą jednak i najtrwalszą pamiątką pozostaną nazawsze pisma poety. Przestudyować je dokładnie powinien każdy, kto się z literaturą polską bliżej zapoznać pragnie, czytać je obowiązaniśmy wszyscy — a niedaleki czas ten zapewne, kiedy i postronni nasi sąsiedzi odłożywszy na bok uprzedze-

nia i przesady swoje, podsycane jeszcze nienawiścią i lekceważeniem niesprawiedliwem, przyznają Kochanowskiemu jedno z pierwszych miejsc w rzędzie poetów społecznych mu w Europie. Ale przede wszystkim my o nim nie zapominajmy. Ocenie go należyce i zrozumieć gruntownie potrafi bez-

wątpienia ten tylko, kto przeszedł szkołę klasyków starożytnych — ale i nieznawca literatury greckiej i rzymskiej pojmie go i pokocha, byle czytał z zastanowieniem i rozważą. Znajdzie tu treść głęboką i poważną, obleczoną wprawdzie często w obcą dla dzisiejszych oczu szatę starożytną, ale wkrótce oswoi się z tym widokiem i dopatrzy ukrytych głębiej myśli i użuć mu nie obcych, wypowiedzianych dźwiękiem najczystszej mowy polskiej. A jak w katedrze Wawelskiej

nie szuka nikt ani nowożytnych form architektonicznych, ani nie myśli o wykwinności w rozłożeniu umieszczonych tam pamiątek, ale całą duszą w minionych utonie wiekach i w nie się zapatrzy, tak i czytając Kochanowskiego, nauczy się z wolna oglądać w jego dziełach pomnikową piękność — i z wolna wystąpi przed jego duszę nasza marmurowa przeszłość o kształtach wspaniałych, poważnych i tak szanownych, że oczarowany jej majestatem, już nigdy z pamięci jej nie zatraci.

Stanisław Siedlecki.



8257075